

# „Pokłóćę się również z Panem”

Jerzy Giedroyc napisał niewiele tekstów przeznaczonych bezpośrednio do druku, prowadził jednak bardzo rozległą korespondencję. W archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte znajduje się 150 tys. listów od i do redaktora „Kultury” paryskiej. Ta ogromna i ciekawa korespondencja częściowo została już opublikowana. Tylko przykładowa lista interlokutorów Giedroycia: Andrzej Bobkowski, Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Melchior Wańkowicz czy Juliusz Mieroszewski i Jan Nowak-Jeziorański – świadczy o wadze i znaczeniu tego zbioru dla badaczy polskiej kultury czy myśli politycznej. W tej kategorii mieści się również wydana ostatnio korespondencja Jerzego Giedroycia i Zdzisława Najdera. W ciągu blisko trzydziestu lat (z przerwami) wymienili oni ponad dwieście listów.

Najder poznał Giedroycia osobiście w 1957 roku, kiedy jako stypendysta Związku Literatów Polskich po raz pierwszy wyjechał za granicę (do Londynu). W drodze powrotnej zatrzymał się w Paryżu, złożył też wizytę w redakcji „Kultury”. Pierwszy list do Giedroycia napisał jeszcze podczas pobytu nad Sekwaną. Przesłał redaktorowi „Kultury” odpis podania do Fundacji Forda. Wcześniej Giedroyc zadeklarował mu pomoc w uzyskaniu amerykańskiego stypendium. Korespondencję z Giedroyciem Najder kontynuował po powrocie do Polski. Próbował zainteresować redaktora „Kultury” szkicem o Josephie Conradzie: „Na miłość boską, tylko nie o Conradzie! – pisał w odpowiedzi Giedroyc. – Mam już trzy kobyły na ten temat”. Na trop kontaktów Najdera z zagranicznym „ośrodkiem dywersyjnym” szybko wpadły komunistyczne tajne służby. Jesienią 1957 roku Zdzisław Najder został wezwany przez SB na przesłuchanie. W rezultacie podpisał zobowiązanie do tajnej współpracy (był zarejestrowany jako TW do 1963 roku, choć „dobrowolne kontakty” urwały się dwa lata wcześniej). Mimo że ani wówczas, ani nigdy później nie ujawnił przed redaktorem „Kultury” kulisy sprawy, to Giedroyc (jak wynika z korespondencji z Juliuszem Mieroszewskim) już na początku lat sześćdziesiątych domyślał się jego dwuznacznego roli. W tym czasie Najder zadebiutował też jako Teresa Snores na łamach „Kultury”. Ponieważ miał zamiar wrócić z zagranicznego stypendium do kraju, uczulał Giedroycia, aby nikt poza nimi nie poznał jego *identity*.

Najder nawiązał ponownie korespondencyjny kontakt z Giedroyciem dopiero w połowie lat siedemdziesiątych. Wybitny już wówczas badacz literatury, tym razem jako Socjusz, stał się jednym z ważniejszych publicystów politycznych „Kultury” (ta jego nowa rola zbiegła się ze śmiercią Mieroszewskiego, który przez ponad ćwierć wieku był nie tylko głównym komentatorem politycznym „Kultury”, lecz także „najważniejszym partnerem dialogu” dla Giedroycia). Na łamach paryskiego miesięcznika Giedroyc drukował też dokumenty Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, którego współtwórcą był Najder.

Druga połowa lat siedemdziesiątych i początek następnej dekady to czas najintensywniejszej współpracy Najdera i Giedroycia.

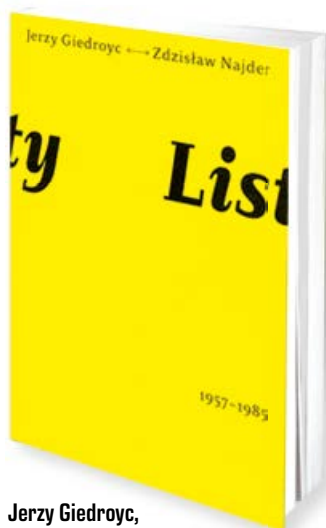
Wielokrotnie spotykali się podczas pobytów tego pierwszego na Zachodzie, rozmawiali również telefonicznie. Na szczęście materialnym świadectwem ich współpracy są także listy. Z tego okresu pochodzi aż 80 proc. całej ich korespondencji. Są to też ich najważniejsze listy. Korespondencyjnie dyskutowali, wymieniali się informacjami i poglaskami o sytuacji w kraju, komentowali działalność opozycji politycznej. Choć Najder był niewątpliwie dla Giedroycia ważnym rozmówcą, to mentorem w tym tandemie wyraźnie był ten drugi.

W przeszłości redaktor „Kultury” niejednokrotnie krytycznie czy wręcz negatywnie wypowiadał się o działalności swych konkurentów z Free Europe. Także w korespondencji z Najderem wspólnie utyskiwali na niski poziom audycji. Gdy więc na początku 1982 roku ten objął stanowisko dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, Giedroyc wiązał z tym wydarzeniem duże nadzieje. W pierwszym liście do nowego szefa RWE przestrzegał go przed różnymi szarymi eminencjami, a chyba sam chciał odgrywać taką rolę. Pouczał Najdera, jaką postawę powinien on zająć wobec amerykańskiej dyrekcji, tłumaczył, że na starcie musi stworzyć grupę współpracowników, którzy pomogą mu zmienić klimat w monachijskiej rozgłośni.

W czerwcu 1982 roku Giedroyc pisał do Najdera: „Kisiel [Stefan Kisielewski] się zakłada, że w ciągu roku pokłóćę się również z Panem, gdyż mam nieznośny charakter”. Giedroyc przyjął zakład. Na razie nic nie zapowiadało rychłego nadejścia konfliktu. Już jednak kilka miesięcy później Najder, odwołując się zapewne do rozmowy telefonicznej z Giedroyciem, pisał: „Zachodzę w głowę, co mi Pan ma do wyrzucenia (choć nie wątpię, że popelniam mnóstwo błędów), brzmiał Pan lodowato. Mam tylko nadzieję, że nie będzie się Pan opierał na zasłyszaniach”.

Na początku lipca 1983 roku Najder wysłał do Maisons-Laffitte dziennikarza RWE z zadaniem przeprowadzenia wywiadu z Giedroyciem (początkowo sam miał przeprowadzić rozmowę). Ostatecznie wywiad nie został jednak nadany na antenie Wolnej Europy. Najder, nie chcąc zaostrzać sytuacji, wstrzymanie emisji tłumaczył złą jakością nagrania. Innym razem pisał, że dziennikarz, który przeprowadzał wywiad, pracuje bardzo powoli, a poza tym wyjechał na urlop. Giedroyc nie wierzył w te tłumaczenia. Trafnie podejrzewał, że prawdziwym powodem blokady wywiadu były krytyczne opinie, które wygłosił na temat roli Kościoła oraz polityki prymasa Józefa Glempa i papieża Jana Pawła II. Sam chciał wycofać niefortunną rozmowę. Przy okazji miał pretensje, że RWE, nadając artykuły z „Kultury” czy „Zeszytów Historycznych”, rzekomo nie podawało ich źródła. Równocześnie na łamach paryskiego miesięcznika wbiwał kolejne szpile w monachijską rozgłośnię.

Najder, odrzucając krytyczne uwagi, wspominał Giedroyciowi, że podczas niedawnego pobytu w Maisons-Laffitte ten wysunął pod jego adresem „szereg bezpodstawnych oskarżeń”. Apelowal też do redaktora „Kultury”, aby przed występowaniem z pretensjami sprawdzał ich zasadność: „Być może ma Pan złych informatorów” – dodał. Zaskoczono



**Jerzy Giedroyc, Zdzisław Najder, Listy 1957-1985, oprac. i wstęp R. Habielski, Narodowe Centrum Kultury, Stowarzyszenie Instytut Literacki Kultura, Warszawa 2014, 316 s.**

ny atakiem na RWE na łamach „Kultury”, oskarżył Giedroycia o nielojalność. Przypominając jego zakład z Kisielem, stwierdził, że redaktor „Kultury” postanowił rozmyślnie go przegrać. W odpowiedzi Giedroyc w dziale listów do redakcji wydrukował kolejny anonimowy atak na RWE.

Ze względu na długoletnią znajomość i bliską współpracę Najder czuł się osobiście dotknięty zarzutami paryskiego miesięcznika pod adresem RWE: „łapie się Pan na fałszywe ploty i staje narzędziem intrygi” – pisał do Giedroycia. Redaktor „Kultury” nie tylko nie wycofał negatywnych komentarzy, ale podkreślił, że różnice między nim a Najderem (RWE) „nie dotyczą bynajmniej spraw drugorzędnych”. Najder odpowiadał z wyrzutem: „liczyłem na Pana pomoc – a doczekałem się czegoś innego”. Próbował jeszcze szukać nici porozumienia z Giedroyciem: „Jest wojna. Pan i ja dowodzimy różnymi odcinkami frontu, walcząc ze wspólnym wrogiem, nieprzebiegającym w środkach. Uważam za szkodliwe publiczne podawanie do wiadomości krytyki sojusznicznych oddziałów: to sieje zamęt i ułatwia walkę wrogowi. Takie sprawy omawiać się powinno na konferencjach sztabowych”. Apel Najdera nie przekonał jednak Giedroycia, który uparcie twierdził, że „krytyka i dyskusje są rzeczami niezbędnymi”. O wznowieniu współpracy nie mogło już być mowy.

Opublikowana korespondencja to niewątpliwie pasjonująca lektura. Odsłania kulisy sporu Giedroycia z Najderem, choć nie wyjaśnia jednoznacznie jego przyczyny. Pokazuje też mniej znane oblicze redaktora „Kultury”, który nie stronił od zakulisowych napaści na tych, których uznał za swoich konkurentów. W sporze z Najderem stroną atakującą był niewątpliwie Giedroyc. To on prowokował i eskalował konflikt. Przy wszystkich różnicach między nim a Najderem, zwłaszcza jeśli chodzi o ocenę roli i polityki Kościoła w Polsce, wydaje się, że była to jednak sprawa drugorzędna. Zanim Najder został dyrektorem RWE, potrafili przecież zgodnie ze sobą współpracować. Choć trzeba przypomnieć, że to Giedroyc w tym duecie miał wówczas głos decydujący. Po awansie Najdera zmienił się charakter ich wzajemnych relacji. Wpływanie na sytuację w kraju było tym, co zawsze Giedroycia najbardziej interesowało. Redaktor „Kultury” dążył do tego, aby spośród wszystkich emigracyjnych instytucji jego pismo zachowało dominujący wpływ na kształtowanie poglądów i postaw krajowej opozycji. Ataki na RWE uderzały w głównego konkurenta, który choćby z racji codziennych, kilkugodzinnych audycji miał znacznie większe możliwości oddziaływania. Wydaje się, że takie były rzeczywiste kulisy tego sporu. 📌

Krzysztof Tarka

## Alfabet Jaskułowskiego

N arzekałem nie tak dawno (zob. „Pamięć.pl” nr 1/2015) na brak publikacji, które popularyzowałyby tematykę skomplikowanych relacji między tajnymi służbami PRL i NRD. Wypełnienia tej luki podjął się ostatnio Tytus Jaskułowski, pracownik naukowy Instytutu Badań nad Totalitaryzmem na Uniwersytecie Technicznym w Dreźnie, uznany badacz dziejów NRD i relacji polsko-niemieckich. Do wartościowej, ale trudnej w odbiorze monografii *Przyjaźń, której nie było* (2014) dołożył książkę *Szpiedzy tacy jak wy. Wywiadowca (nie)codziennosc kontaktów między PRL a NRD 1970–1990*.

Jest to pozycja „bardziej popularna niż naukowa” – jak zapewnia autor. Przypisy, owszem, są, ale zbrane na końcu książki. Już satyryczny rysunek Andrzeja Mleczki na okładce sugeruje zresztą, że mamy do czynienia z publikacją lekkostrawną. Nie ma tu klasycznych rozdziałów. Jest za to – niczym w encyklopedii – 180 alfabetycznie ułożonych haseł, które można czytać w dowolnej kolejności. Krótkie cytaty z materiałów archiwalnych przeplatają się z humorystycznymi bądź ironicznymi komentarzami autora.

„Czy z tajnych służb można się śmiać?” – pyta we wstępie Jaskułowski. Dylemat to zasadny, bo przecież chodzi o instytucje, które nieraz niszczą życiorysy. „Z drugiej jednak strony, czy historia służb specjalnych to tylko pozbawione człowieczeństwa dzieje moralnych upadków, zdrad, dramatów albo bohaterstwa?” – zastanawia się autor.

Przytaczane przez niego raporty, notatki, pisma przewodnie nie zawsze dotyczą spraw najwyższej wagi. Dwa tygodnie po wprowadzeniu w PRL stanu wojennego polska rezy-

dentura w Berlinie prosiła Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD o pomoc w załatwieniu „spinaczy normalnych”, dodając łaskawie, że „chińskie [też] mogą być”. Kilka lat później MSW pod wodzą Czesława Kiszczaka oferowało enderowcom współpracę w „operacyjnym zabezpieczeniu” XXXI Międzynarodowego Kongresu Pszczelarzy. Gdy zaś w roku 1990 wschodnioniemiecka Grupa Operacyjna Warszawa kończyła działalność, pozostawiała po sobie m.in. 78 dużych butelek wermutu Amor, 48 puszek golonki i 10 małych słoiczków z miodem pszczelim. To tylko ułamek historii obu resortów. „Istniejący, ale nie reprezentatywny” – zastrzega Jaskułowski. Takie banalne przykłady też jednak wiele mówią o wywiadowczej codzienności.

Bywa przy tym, że spuścizna po tajnych służbach PRL i NRD jako żywo przypomina humor zeszytów szkolnych. W serwowanych przez autora cytatach znajdziemy takie bareizmy jak „tusza szczupła” czy „nieznana bliżej osoba płci męskiej”. Nie wszystkim, rzecz jasna, było w tych ponurych czasach do śmiechu. Obywatel PRL w trakcie kontroli celnej „usiłował wyrzucić salami przez okno. Został jednakże powstrzymany [przez celnika] przez uderzenie pięścią w twarz”. Zabawne? Dla uderzonego niekoniecznie. Jaskułowski zadbał jednak o to, by nikogo nie skrzywdzić po raz drugi. W książce nie znajdziemy nazwisk osób poszkodowanych – ani nawet personaliów niższych rangą oficerów tajnych służb.

Czy zatem ze służb specjalnych wolno się śmiać? „Tak – twierdzi autor. – Trzeba tylko zachować właściwe proporcje. I pamiętać, że materia, która wywołuje ów śmiech, jest ludzkie życie”. 📌

Filip Gańczak



Tytus Jaskułowski, *Szpiedzy tacy jak wy. Wywiadowca (nie)codziennosc kontaktów między PRL a NRD 1970–1990*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2015, 332 s.